

zawsze obecnym ojciec gospody i dobany mu bejzecer; obadwaj majstrowie, od starszych wyznaczeni. Odbywały się tam podobnie jak na naradach starszych braci, sądy na towarzyszy lub też przyjmowano uczniów wyzwolonych. Uczeń taki musiał się wprzód wykazać listem terminacyjnym od cechu, potwierdzonym przez Magistrat.

Przyjęty do koła czeladników uczeń, raczył swych nowych kolegów piwem i połową pieczonego cielęcia, a z tą zapewne zwała się ta ceremonia myciem. Sam majster nie miał prawa karać czeladnika, sądzili go jak wspomniano wyżej sama starszyzna na zgromadzeniu w gospodzie. Niecym i karygodnym stawał się towarzysz, skoro nie nocował w domu, poniedziałkował, grał z katami i nie zachowywał się przyzwoicie u majstra, skoro nie chodził w niedzielę i święta w oznaczonym czasie na wspólne nabożeństwa lub zasiadał do stołu po pijanemu. Czelnika, który dopuścił się jednego z tych przekroczeń, skazywano na utratę płacy tygodniowej, z niemieckiego wochlon zwanej, zamykano go do wieży, czasem nawet karano plagami. Jeśli czeladnik obżałowany był przychodzień, skazywano go trybówkę, to jest wypędzano go z miasta, przyczem uwiadamy sąsiednie cechy o złym sprawowaniu się wypędzonego.

Pieniądże składowe i te, które wpłynęły z opłaty nowo wyzwolonych czeladników w ilości kopy groszy, przechowywano w skarbnicy ładą zwanej. Używano tych pieniędzy na wspólne potrzeby, na utrzymanie gospody, na poratowanie chorych kolegów, a wreszcie na opędzenie kosztów pogrzebowych. Do dziś dnia zachowaną jest u nas taka lada, podobno z roku 1683, z jakiegoś kruszczu starannie wyrobiona, na czterech lwich łapach, a na wierzchu lew lwowski.

Czeladź krawiecka lwowska po dziś dzień przechowuje też jeszcze chorągiew cechową z czasów panowania króla Jana Kazimierza. Na chorągwi tej wymalowany jest herb Rusi, lew drapiący się na skałę. Drogocenna ta pamiątka w wielkiem jest poszanowaniu u krawców naszych i wcale dobrze zachowana.

Dawnym jest także zwyczaj wędrówki czeladnika w celu wydoskonalenia się w swym kunszcie. Wracający musiał przynieść ze sobą świadectwa od wszystkich cechów, w których kole pracował. Świadectwa te zatwierdzały, że się wszędzie wiernie pilnie i przyzwoicie zachowywał, i musiały być zaopatrzone pieczęcią cechu — mogły być także wpisane w książkę wędrównej. Zewnętrzna forma tych świadectw była czasem nader ozdobną, jak to widzimy z listu cechu krawieckiego w Krakowie wydanego Szymonowi Kubiszowskiemu, który pracował tam u krawca Tomasza Zybalskiego. List ten pochodzi z roku 1711, pisany w języku łacińskim na pergaminie, litery w różnych kolorach, a na około listu malowane kwiaty.

Jeśli z innego miasta przychodził czeladnik krawiecki do Lwowa, nie przyjmowano go zaraz za czeladnika, musiał wprzód odrabiać tak zwany kabat, równało się to terminowaniu ucznia. Kabat trwał różnie, najdłużej 3 lata. Tylko czeladnicy przychodzący z Krakowa i Warszawy kabatu nie odrabiali. Za to i lwowscy towarzysze w tych dwóch miastach używali tego przywileju. Kabat ten trwał aż do roku 1848, w którym to roku zgromadzeni czeladnicy znieśli ten

zwyczaj wraz z karą cielesną. Zamiast odrabiania kabatu winien przychodzący zapłacić dwa reńskie, dziś podobno cztery reńskie.

Żydzi także należeli już w dawniejszych czasach do cechu — nie miał jednak nigdy cech lwowski cechmistrza żyda, ani nawet o ile wiemy żadnego starszego.

Cechowe te urządzenia zwyczajne i uroczystości z czasów Rzeczypospolitej zostały i po zaborze Galicji przez Austriaków, a cesarzowa Marya Teresa, przywileje królów polskich potwierdziła. Pieniądże jednak tak ze skarby braci jak i ze skarby towarzyszy zabrał rząd, a natomiast zostawił tylko kwity.

Kwity te do dziś dnia zostają w ręku krawców. Później kilkakrotnie upominano się o zwrot zabranych pieniędzy ale zawsze na próżno.

Rok 1846 który tyle nieszczęść ściągnął na kraj nasz i cechom wszystkim dał się we znaki. Rząd podejrzując cechy o spiski polityczne, mianował ze swego ramienia komisarza cechowego w osobie pana Chlebiczka, do którego miano się odnosić we wszystkich sprawach cechów dotyczących. Jak wszędzie tak też i między krawcami znalazło się kilku ludzi podłych, którzy wszystko co zasłyszeli prawdę czy fałsz, donosili panu komisarzowi, a w taki sposób wielu majstrów i czeladników niewinnie dostało się pod sąd, lub też zostali wydalen z miasta.

Rok 1848 wykazał, iż cechy nie mogą się ostać wobec prądu czasu, od tej chwili aż do zniesienia tej starożytnej instytucji, cechy już tylko wegetują.

Ustawa przemysłowa z dnia 20 Grudnia 1859 r., znosi stanowczo cechy, a na ich miejsce poleca zakładać tak zwane zjednoczenia (zgromadzenia). Na podstawie tej ustawy przemysłowej założyli krawcy lwowscy takie zjednoczenie czyli stowarzyszenie. Do stowarzyszenia tego musi każdy rozpoczynający rzemiosło krawieckie należyć (§. 107u.p.) i zapłacić wstępne 30 zr. nie otrzymując w zamian żadnych korzyści, oprócz, że w razie śmierci zostanie pogrzebion kosztem stowarzyszenia. Kto nie należy do stowarzyszenia, może być do tego zmuszony karami pieniężnymi i to się nazywa wolnością zarobkowania.

Krótki ten rys historii cechu krawieckiego we Lwowie, kończymy smutną ale prawdziwą uwagą, że ta gałąź przemysłu naszego w ostatnich czasach bardzo podupadła. Coraz mniej czeladzi krawieckiej, a uczniów coraz trudniej znaleźć. Gdzie szukać przyczyny tego upadku? Oto niemieccy fabrykanci sprzedają daleko taniej gotowe suknie, wszyscy więc u nich kupują, a nasi krawcy tracą zarobek. Ale na wszystko jest rada, są środki i sposoby, a środki te mają właśnie w ręku swym właściciele warsztatów krawieckich.

## R A Z E M.

(Powieść.)

### III.

(C. d.) W domku ojca Władysława scena inna, — tam pan Mateusz łąą gorącą, ojcowską wita swego syna, płacze i hołubi, — a przypatruje się, i napatrzeć nie może. Nie ma